

# Wojciech Gołabowski

## Na granicy ciemności

**N**agły błysk. Krzyk. Zawirowanie. Wstrząs. A potem cisza. I wszechobecna, narastająca ciemność...

Wtedy budzi się On. Nie ma żadnego imienia, choć twierdzi się, że to imię kształtuje byt. Nie było mu nigdy potrzebne. W każdym razie nie ma imienia w żadnym z ludzkich języków. Nie miał mu kto go nadać. Budzi się, choć nie otwiera oczu. Wstaje, choć nie rusza się z miejsca. Podróżuje, ale w jego drodze nikt go nie widzi. Nikt żywy.

"Klik" - i ciemności zakryły pokój. Ciemności były wszędzie. Ciemności dotykały wszystkiego i do wszystkiego się lepiły. Gdzieś na ścianie obok, oddalonej o kilometry tykał jednostajnie stary zegar. Człowiek słyszał go, choć nie słuchał. Zegar był jak ciemności - jego tykanie nie było ani cichsze, ani głośniejsze pod wpływem czasu. Ciemność też wydawała się jednakowa. Człowiek widział ją, choć nie patrzył w jej kierunku.

A jednak - coś zaczęło się wyłaniać. Było widoczne, bo ciemniejsze od otoczenia. Zamyślił się. Był spokojny - wiedział, że światło potrafi płatać różne figle. Zastanawiał się tylko, dlaczego jeszcze nie widać reszty pokoju. Mózg wydał polecenie mięśniom karku, ale mięśnie nie usłuchały. Nie mógł odwrócić głowy. Tymczasem coś ciemniejszego od otoczenia przesunęło się o kilkadziesiąt centymetrów. Zaniepokoił się. Chciał wstać, ale jego ciało odmówiło posłuszeństwa. Coś zaczęło zbliżać się. Nie, nie zbliżać się,

rosnąć ! Umysł począł się szarpać bezradnie, ale sieć pola wytworzonego przez ciemności była zbyt mocna. Nie mógł poruszyć żadnym mięśniem, na którego działanie miał do tej pory wpływ. Chciał krzyknąć, ale struny głosowe nie drgnęły. Nie czuł też bicia serca ani tętnienia krwi w żyłach. Coś urosło już na wysokość pokoju i ciągle rosło dalej. Umysł zaczął bełkotać, że to nie coś, ale zaprzeczenie - nicość. Były to jednak ostatnie myśli. Kilkanaście sekund po zgaszeniu światła ciemność ogarnęła pokój wraz z mieszkańcem.

"Kim jesteś?!" - zapytały ciemności. Był to pierwszy i jedyny dźwięk, jaki rozległ się po zapadnięciu mroku. Człowiek obrócił głowę. W tym momencie wiedział już, że popełnił błąd. Ciało zawieszony w ciemnościach obróciło się parokrotnie wokół własnej osi, nim wreszcie uspokoiło się i stanęło w miejscu. Oczy człowieka (czy wciąż był człowiekiem?) nie zarejestrowały niczego wśród otaczającego mroku. "Kim jesteś?!" - powtórzyła beznamyślnie ciemność. Człowiek usiłował coś powiedzieć, lecz z gardła wydostał się jedynie charkot. Bojąc się, że wyszło to zbyt pogardliwie, próbował opanować na szybko sztukę mowy, lecz znów wypadło to podobnie. "Myśl!" - rozkazał głos. Przed oczyma, a może wewnątrz umysłu człowieka zaczęły przepływać obrazy. Dzieciństwo, młodość, dorastanie. Religijne początki, pobożne uczynki jakby rozjaśniały otaczający mrok. Lecz później nastaly dni dorosłe, dni zapomnienia i pogardy dla innych. I tak jak nocą pojawiające się znikąd chmury zasłaniają gwiazdy, tak znikala ledwo jaśniejąca nadzieja. Wreszcie szalony przegląd zwolnił tempa, zatrzymał się i zniknął. Za nim widniały szale zawieszony w próżni. Między nimi wskazówka wahała się to w lewo, to w prawo, jakby nie mogąc się zdecydować. Jakby zbyt wielka była odpowiedzialność na niej ciężająca. Jakby zbyt nikła była różnica pomiędzy dobrem i złem w życiu człowieka. Wreszcie

rozległ się głos - "zostałeś osądzony" - i waga zapadła wśród ciemności jak wcześniej niesamowity ekran biografii. Człowiek poczuł, jak mrok wczepia się szponami w jego umysł. Potem nie było już nawet ciemności.

Szalone obrazy przepływają jeden za drugim. Kolejne twarze, stworzone z mgły ukazujące się tylko po to, by rzucić w twarz krótkie "kim jesteś?". Kim jestem, odpowiada umysł - i oto stoję na górze, ogarniając świat sokolim wzrokiem; kim jestem - stojąc u jej podnóża i bezradnie wpatrując się w szczyt. Kim jestem - wirując pośród mgły, zatapiając się w jej gęstych pasmach. I kolejna twarz, te same pytanie. Potężna ściana, która maleje, aż stanie się krawężnikiem. Pudełko zapalek, zmieniające się w wieżowiec, aż wbija się dumnie w chmury. Zbyt dumnie, więc po chwili jest już tylko zwałem gruzu, płataniną drutu i kawałkami szkła. Lustro, w którym odbijają się kolejne twarze. Ciągłe to samo pytanie. Wreszcie któraś z twarzy jest na tyle przerażająca, że człowiek otwiera oczy. Czy to rzeczywistość, czy nadal sen? Bo oto stoi jednocześnie pod górą i na jej szczycie, obserwując wszystko i nie widząc nic. Nagle przez niebo przedziera się błyskawica, wskazując kierunek, więc człowiek rusza w drogę jej śladem. Początkowo droga jest pusta, stopniowo jednak zapełnia się innymi wędrowcami. Ci jednak zdążają w innych, różnych kierunkach, nie zwracając na siebie uwagi. Człowiek uświadamia sobie, że na jego drodze nie stanie żaden z tych ślepców, znających tylko własne potrzeby. I idzie dalej nie niepokojony. A droga początkowo prosta i gładka, zaczyna się wypiętrzać i po chwili człowiek musi się wdrapywać na szczyt skalistego wzniesienia. Lecz nawet wtedy, uparta myśl, jak rak drażący organizm, pluje w twarz swoim "kim jesteś". Chwila nieuwagi. Ręce odrywają się od skały. Krzyk. Krótki lot, przerwany mocnym szarpnięciem. To czyjaś pomocna ręka. Ktoś uśmiecha się do człowieka. Pomaga mu. I człowiek już

wie. Teraz może już stanąć na szczycie, przed bramą, za którą ciemność. I wejść do środka.

"Wiesz już?" - zapytały ciemności. "Wiem" - odpowiedział - "jestem człowiekiem". Wśród mroku pojawiła się waga, jednak już tylko jako symbol, jako zapowiedź. "Więc żyj jak człowiek" - zagrzemiał głos - "bo przyjdzie czas twego sądu". Waga odpłynęła, ciemność zaczęła wirować. Skała i świat, i wieżowce, i pudełka, i ściany - wszystko błysnęło ostatni raz, po czym rozplynęło się w falach mroku. Człowiek wrócił do domu, choć nigdzie z niego nie wychodził. Zegar tykał jak gdyby nigdy nic: wiszący na pobliskiej ścianie, oddalonej o setki kilometrów.